WIADOMOŚCI KATOLICKIE.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM.

Za pozwoleniem władzy duchownej.

Nr. 2 Kraków, 15 stycznia 1926 r. Rocznik III

CHRYSTUS KRÓLUJE!

Nowa encyklika papieska „Quas primas“, którą Ojciec św. Pius XI wydał pod datą 11-go grudnia r. 1925, przejęła radością niezwykłą cały Kościół katolicki, a jak słuszną czynią uwagę katolickie pisma, powinna znaleść przychylny odzew także i u tych, którzy odszczepiwszy się od Kościoła katolickiego, wyznają się jednak chrześcijanami i uznają Bóstwo Chrystusa. W encyklice tej Ojciec św. ustanawiając nowe święto liturgiczne na cześć Królestwa Chrystusowego i przeznaczając na to święto czwartą niedzielę października każdego roku, pragnie przez to przypomnieć fakt i dogmat, znany chrześcijaństwu od samego zarania, że mianowicie Chrystus ma władzę królewską nad wszystkimi ludźmi pojedynczo jak i nad społeczeństwami.

Dziwne są drogi Opatrzności. Nie sprawiła Ona, by święto Królestwa Chrystusowego ustanowiono w chwili, gdy Konstantyn Wielki odniósłszy stanowcze zwycięstwo nad swymi wrogami pod znakiem Krzyża, nadawał po raz pierwszy w całem imperjum rzymskiem, a więc w całym prawie ówczesnym świecie cywilizowanym, wolność zupełną Kościołowi. Nie ogłosili papieże tego święta w wiekach średnich, za czasów chrześcijańskiego światowego imperjum rzymskiego, nie dano go też w wieku typowego imperja-

lizmu w wieku ośmnastym. Przychodzi ono natomiast w czasie, gdzie trony najpotężniejszych monarchów w świeżych jeszcze leżą gruzach, zasada władzy „z łaski boskiej“ wyśmiana, a po panowanie nad światem sięga skutecznie i zwycięsko całą swą istotą wrogi Chrystusowi i Jego powadze tyran wielogłowy, pod postacią zmaterjalizowanego, bezbożnego, zasadami socjalistycznemi i komunistycznemi przesiąkłego tłumu.

Dziwne to, a jednak tak zgodne z naturą duszy ludzkiej, tej duszy; której ani naukowy materjalizm, ani społeczny, brutalny socjalizm i bolszewizm z człowieka wydrzeć nie zdoła. Wyuzdana, niczem nieokiełznana swoboda, oparta na rzekomej wolności ludu, doprowadziła wnet do rządów parlamentarnych, których członkowie będący często wyrazem raczej ciemnoty i namiętności mas, niż prawdziwych dążeń i pragnień zdrowszej części społeczeństw, wykazali wkrótce przed całym światem, do czego prowadzi niedorzeczne zrównanie liczbowe przy wyborach wszystkich mieszkańców narówno, głupich jak mądrych, złych i dobrych. Już św. Tomasz, ów genialny znawca duszy ludzkiej, twierdzi, że człowiek w tłumie kieruje się raczej zwierzęcemi popędami i staje się gorszy, niż gdy jest sam. Tak też i dzisiejsze tłumy, czy to wyborcze, czy parlamentarne, upadają coraz niżej i coraz też bardziej ludzie mądrzejsi i lepsi uczuwają potrzebę władzy silnej a moralnie zdrowej. Pragną też przypomnieć o tej prawdzie niezawodnej, że jednak ludzkość cała, chcąc nie chcąc musi być pod rządami Boga, który tę ludzkość oddał na własność niepodzielną Chrystusowi. Bo także i dzisiaj Chrystus jest Królem naszym i władzę Swą nad nami zawsze sprawować będzie i zawsze musi spełnić się w końcu to, czego On pragnie.

Takiemi uczuciami wiedzeni biskupi i najwybitniejsi katolicy wnosili do papieży raz po raz prośby o ustanowienie osobnego święta na cześć Chrystusa jako Króla ludzkości. Swięto takie miałoby na celu przypomnieć i wiernym i całemu światu, że ocalenie tylowiekowych zdobyczy cywilizacyjnych, zarówno jak i wyrwanie świata z obecnego odmętu, grożącego mu potopem gorszym niż za czasów Noego, bo zalaniem wezbranemi falami zaślepienia umysłowego i moralnych brudów, a więc i szczęście i dalszy postęp ludzkości, leży tylko w poddaniu się i uznaniu władzy Chrystusa nad każdym człowiekiem z osobna i nad całemi społeczeństwami.

Jednym z najgorętszych propagatorów idei królestwa Chrystusowego był kardynał Pie, którego dzieła tak znakomite i tak znane w świecie katolickim są właściwie wszystkie poświęcone tej jednej sprawie, by spełniła się dosłownie ta prośba, tak często powtarzana przez wszystkich chrześcijan: „Przyjdź Królestwo Twoje“, w której błagamy Boga, by Królestwo Jego, a więc Królestwo Chrystusa, rozszerzyło się jak najprędzej i jak najgruntowniej po całym świecie. Otóż opowiadają o autentycznej rozmowie, jaką kardynał ten miał 15-go marca 1856 r. z cesarzem Napoleonem III. Monarcha, chcąc powstrzymać kardynała w szerzeniu myśli Królestwa Chrystusowego wśród narodów, rzekł do niego: „Czy Monseigneur sądzi, że nadeszła godzina rozpoczynania tego królestwa całkowicie religijnego, czy postępując nieroztropnie nie naraziłoby się na rozpętanie złych namiętności“?

„Sire, odpowiedział biskup, gdy tacy wielcy politycy, jak Wasza cesarska Mość, zarzucają mi, że chwila sposobna nie nadeszła, mnie należy tylko ustąpić, gdyż nie jestem wielkim politykiem. Lecz jestem biskupem, i jako biskup odpowiadam: „nie nadeszła chwila, by królował Jezus Chrystus — dobrze! w takim razie nie nadeszła chwila, by rządy były trwałe“. Historja nas uczy, jak prawdziwe to było proroctwo.

Jeżeli kiedy, to dzisiaj umysły wszystkie szlachetniejsze są spragnione trwałych, sprawiedliwych, lecz silnych rządów. Ze stronnictwa polityczne, wyrosłe na materjalistycznych i bezbożnych światopoglądach, a głoszące pozornie równość powszechną wszystkich ludzi, takich rządów nie dały i nigdy nie dadzą, widzi to każdy, kto posiada jaki taki zdrowy rozsądek i któremu agitacja nie odebrała jeszcze trzeźwego patrzenia na rzeczy i sprawy. Pouczeni i niedawno minioną przeszłością i tem, na co obecnie patrzymy, przejęci jesteśmy z pewnością wszyscy do głębi, aż do dna duszy, tem przekonaniem, że tylko na Królestwie Chrystusowem, oparte rządy zdołają narodom swoim zapewnić szczęście i rozwój i postęp prawdziwy. Chociaż bowiem, jak mówi Ojciec św. w obecnej encyklice, „Królestwo Chrystusa winno wykonywać się głównie w rzeczach duchownych, . . . mimo to nie można bez ciężkiego błędu zaprzeczyć Królestwa Chrystusa nad rzeczami doczesnemi“.

„W znaczeniu przenośnem, mówi znowu Encyklika, chrześcijanie od dawna nadawali Chrystusowi tytuł królewski z powodu najwyższego stopnia doskonałości, jakim się odznacza wśród wszy-

stkich stworzeń. Lecz trzeba powiedzieć, że tytuł i władza królewska należy się Chrystusowi nietylko w znaczeniu przenośnem, lecz także w znaczeniu właściwem tego wyrazu i to Chrystusowi jako Człowiekowi. Albowiem tylko wyłącznie Jego człowieczeństwo mogło otrzymać od Ojca władzę i honor i królestwo„ (Daniel 7, 13, 14). Słowo bowiem Boże, mając tę samą z Ojcem substancję, musi mieć wszystko z Nim wspólne, a więc najwyższą i najbezwzlędniejszą władzę nad stworzeniami".

Chrystus tedy króluje nad nami — i tę tajemnicę wiary przypominać nam będzie nowe święto Królestwa Chrystusa. Przepiękną Encyklikę Ojca św. podamy w następnym numerze zarówno w tekście łacińskim, jak i tłumaczeniu polskiem, którego dokonała nasza Redakcja.

ROK JUBILEUSZOWY W LOCARNO.

Teraz, gdy już skończył się rok wielkiego jubileuszu w Rzymie i gdy patrząc wstecz i obejmując całość tych przedziwnych uroczystości zdać sobie można sprawę głębiej i obszerniej z ich znaczenia i skutków, narzuca się jedna ważna myśl, górująca ponad innemi.

W bulli wydanej u św. Piotra dziewiątego maja 1924, którą Najwyższy Kapłan zapowiedział nadchodzący Rok jubileuszowy, Jego Świątobliwość błagał swe dzieci o modlitwy za pokój europejski. We wszystkie dni każdego roku na całym świecie chrześcijańskim, katolicy zwykli byli oddawna modlić się o pokój, gdy ofiarowywali swe modlitwy na intencje Ojca św. Jedną z „intencyj Papieża", za którą stale miljony gorących modlitw ofiarowywują komunikujący, gdy chcą pozyskać odpust zupełny, jest ta, by Bóg Wszechmocny raczył dać „pokój i zgodę miedzy chrześcijańskimi książętami i narodami". Lecz było życzeniem dziś chwalebnie panującego Piusa XI, by ta stała modlitwa wiernych wzmogła się w natężeniu podczas Roku świętego i dla tego zwrócił następujące słowa do wszystkich pielgrzymów, mających przybyć do Rzymu:

„Wiecie, dzieci najdroższe, ogólnie, jakie są intencje biskupa rzymskiego. Jubileusz ten jednak daje nam sposobność uproszenia od Wszechmocnego Boga łaski szczególnej, o którą i wy wspólnie z Nami będziecie się modlić. Mamy na myśli pokój. Nie tyle pokój opisany traktatami, ile pokój ugruntowany w umysłach. Ten pokój musi być narodowi oddany. Nie jest on może tak oddalony jak pierwej; jednak jest dalszy, niż by tego pragnęły nadzieje nasze i nadzieje wszystkich. Jeżeli więc wy, którzy mieszkacie w Rzymie i wy, którzy teraz tu przybędziecie, z duszami oczyszczonemi od grzechu i rozgrzanemi miłością, będziecie się modlić przy grobie apostołów, o tak drogocenną łaskę, czy nie wolno nam mieć nadziei, że Chrystus, Książę Pokoju — którego skinienie niegdyś uspokoiło fale morza galilejskiego — zmiłuje się wreszcie nad Swoim ludem i rozkaże, by te burze, które od tak dawna ciążą nad Europą, uciszyły się i uspokoiły".

Następnie Ojciec św. zajął się dwiema drugiemi intencjami, ale sprawę pokoju europejskiego wysunęła zeszłoroczna bulla na plan pierwszy. Tak ją też powtórzyły ojcowskie listy pasterskie biskupów, polecono ją ze setek tysięcy kazalnic, stała się ona tematem niezliczonych artykułów w prasie i powtórzyły ją katolickie „Przewodniki“ i książki pobożne, które Rok święty wydał bardzo obficie.

Na wezwanie Namiestnika Chrystusowego, Rzym stał się tego roku świadkiem czegoś, coby można nazwać armjami modlitwy. Cynicy przepowiadali, że pielgrzymki do Rzymu będą podjete przeważnie z ciekawości, dla zwiedzania miasta, a powierzchowne ćwiczenia duchowne będą tylko przydane. Ale nigdy nie było fałszywszej przepowiedni. To samo świadectwo wydają wszystkie kraje. Gdzie chodzi o pobożność, tam, wiemy o tem bardzo dobrze, zwykle jest lepszy początek niż koniec. Zwyczajnie pielgrzymom jak i innym mającym dobre postanowienia, nieraz brakło wytrwałości i przemienili się w turystów i gapiów, bawiących się na wielkich przyjęciach, i zbierających niewybredne pamiątki z podróży. Tego roku w Rzymie było wręcz przeciwnie. Wielu oziębłych katolików, dla których szczególne ułatwienia zwiedzenia w tani sposób wiecznego miasta, było główną atrakcją, powróciło do domu, wyznając, że zostali porwani entuzjazmem swych towarzyszy, oraz atmosferą Rzymu, modlitwami przepojoną. I nie chodzi tu o osoby płytkie, które tylko idą za tłumem, ale o mężczyzn i kobiety, którzy z wdzięcznością zaświadczają, że dla nich pielgrzymka jubileuszowa do Rzymu była punktem zwrotnym w dziejach ich duszy. Było to dla wielu sposobnością wzniesienia się wysoko, a w tych podniosłych chwilach nauczył się niejeden radości zarówno dawania ze siebie jak i otrzymywania i wzniósł swą duszę w modlitwie niesamolubnej.

Wśród wielojęzycznych tłumów, które napełniały bazyliki jubileuszowe, byli książęta i wieśniacy, wysocy dostojnicy Kościoła i państwa, wspólnie z najniższymi swymi poddanymi, ludzie głębokiej nauki i ludzie najprostsi, nie rozróżniający prawie Palestryny od Rossiniego, gotyku, od baroku. Ale najpotężniejsi i najuczeńsi nie byli tak dumni, ani też najskromniejsi i najprostsi nie byli za mało uświadomieni, by nie rozumieć, że ich prawdziwym obowiązkiem w czasie pobytu w Rzymie, było modlić się nietylko za siebie i swych przyjaciół, ale i za pokój Europy, tak bardzo leżący na sercu Ojcu św. Niezliczone modlitwy wzbiły się do nieba na tę intencję, niezliczone Komunje św. ofiarowano.

Jakiż jest tedy ich wynik? Jak wszyscy wiedzą, cały świat cieszy się podpisaniem w Locarno warunków pokoju europejskiego, wzbudzającego większe nadzieje niż te, które ludzkość miała dotychczas. Czyż wiara nasza jest tak słaba, byśmy nie wierzyli, że ten szturm modlitw Roku jubileuszowego nie miał nic wspólnego z traktatem? Ludność Locarno podczas tej konferencji zbierała się, by modlitwami swemi wybłagać pokój. Na ołtarzu były relikwie św. Edwarda Wyznawcy, św. Ludwika francuskiego, św. Bonifacego niemieckiego, św. Kazimierza polskiego, św. Franciszka z Asyżu — więc włoskiego — i św. Jana Nepomucena czeskiego. Ofiarę Najśw. celebrowano w kościele poświęconym św. Antoniemu, „postrachowi szatanów“ — i uciekli szatani zazdrości i nienawiści narodowej. W jedenaście lat po straszli-

wem ogłoszeniu wojny w r. 1914 następuje to ogłoszenie pokoju, a cud ten stał się wtedy, gdy modlitwa Kościoła wzięła na siebie ciężar pokoju.

Tablet.

TRZEJ KRÓLOWIE. — LEGENDA I PRAWDA.

Niema zdaje się w całej hagjografji chrześcijańskiej świętych, u których wszystko co osobiste tak nieprzejrzaną pokryte było by mgłą, taką tajemniczością i zagadkowością, jak to znachodzimy u „Trzech Królów". Bo też są oni raczej symbolem, przedstawicielami, którzy w imieniu wszystkich ludów pogańskich składają nowonarodzonemu Zbawcy, Bogu-Człowiekowi, hołd i tajemnicze, również symboliczne dary, których znaczenie staje się źródłem domysłów i dociekań ze strony Ojców Kościoła i późniejszych teologów, — jak wogole wszystko, co tych „Trzech Królów" tyczy.

Ze przyszli rzeczywiście do Dzieciątka Jezus, zanim jeszcze boże Dziecię drugiego dosięgło roku swego człowieczeństwa, jest rzeczą pewną, bo o tem mówią Ewangelje. Również jest rzeczą pewną, że przyszli ze wschodnich krain, że szli z całą świadomością po to, by oddać „nowonarodzonemu królowi izraelskiemu" hołd, a szli za natchnieniem bożem i pod przewodnictwem niezwykłej gwiazdy, która wiodąc ich, jak to ongi ów słup ognisty izraelitów na pustyni, czasami znikała, to znów się pokazywała, aż wreszcie przywiodła ich do Betleem i stanęła nad miejscem, w którem był Jezus. Wszedłszy tam, do tego „domu", jak mówi Ewangelista (Mat. I, 11), znaleźli dziecię wraz z Jego Matką i upadłszy wschodnim zwyczajem przed nimi, oddali swe dary: złoto, kadzidło i mirrę.

Ilu ich było? O tem Ewangeliści nic a nic nie mówią, a tradycja jest tak pod tym względem rozbieżną, że i z niej nic pewnego wydobyć nie można. Niektórzy Ojcowie Kościoła pod wpływem prawdopodobnie, jak sądzi ks. Walter Drum, wybitny egzegeta i profesor Pisma św. w Maryland, liczby darów, mówią o trzech mędrcach, natomiast tradycja wschodnia podaje ich liczbę na dwunastu. Gdy się zaś zwrócimy do owego tak pouczającego źródła tradycji ludowej, jakiem jest pierwotna sztuka chrześcijańska, to i tu nic pewnego się nie dowiemy. Malowidła odkryte na cmentarzu św. Piotra i Marcelina, przedstawiają tylko dwóch mędrców, natomiast obraz przechowywany w Mu-

zeum latareneńskiem ma ich trzech, na obrazie z cmentarza Domicylli jest czterech, a na naczyniu w Muzeum Kircher aż ośmiu.

Nic też dziwnego, że także i imiona ich są niepewne. W kościele łacińskim przyjęły się dzisiaj używane imiona Kasper, Majcher, (Melchjor) i Baltazar, ale dopiero występują one w wieku siódmym po Chrystusie. Martylogjum rzymskie kładzie święto uroczystość św. Kaspra na dzień pierwszy stycznia. Natomiast martyrologjum poprawione, wydane przez Benedykta XV wogóle ich już nie umieszcza. U syryjczyków mędrcy ci noszą imiona zupełnie różne, mianowicie Larvandad, Hormisdas, Gushanasaph i inne, a u armeńczyków Kagba, Badadilma i t. d.

Również ciemne i nieznane bliżej jest ich stanowisko i pochodzenie. Ze nie byli królami, to rzecz pewna. Ani Ewangelja, ani żaden z Ojców Kościoła nie przypisuje im godności królewskiej, tylko Tertuljan mowi, że byli „prawie królami", a Kościół w liturgji stosuje do nich owe słowa Psalmu: „Królowie Tarsis i wyspy przyniosą dary, królowie arabscy i Saba przywiozą upominki" (Ps. 71, w. 10). Znany egzegeta francuski ks. Fillon wskazuje na nazwę, jaką im dają najważniejsze teksty Pisma św., mianowicie grecki: m a g o i, łaciński m a g i i hebrajski m a g i m i twierdzi, że wyraz ten pochodzenia indo-germańskiego, zbudowany na pierwiastku mag, oznacza: wielki. Początkowo magami nazywano u persów, medów i chaldejczyków, kapłanów zajmujących się astrologją. Później nazwę tę uogólniono i rozciągnięto na wszystkich uczonych, zwłaszcza tych, którzy się zajmowali naukami okultystycznemi, astrologją i t. p. I twierdzi ks. Fillon i inni egzegeci, że w Ewangelji to właśnie znaczenie ma ów tytuł magów. Byli to więc bezprzecznie mężowie jacyś wybitni nauką i stanowiskiem, którzy, tak jak ogół ówczesnego świata, widząc niedolę i upadek ludzkości i niemoc rozumu ludzkiego, by ludzkość wywieść z tego strasznego położenia, oczekiwali bezpośredniego wdania się Boga w losy mieszkańców tej biednej ziemi. Moze też znali ową przepowiednię Balaama, o gwieździe, która ma wyjść ze wschodu (ks. Liczb. 24, 14), może wreszcie, jak wielu przypuszcza, znane im były od żydów przepowiednie o Mesjaszu, a nawet moze i same księgi święte prorockie, boć przecież żydzi byli już wtedy rozprószeni po całym świecie, a wielu z nich pozostało w Babilonji po uwolnieniu żydów z niewoli.

Charakterystycznem jest, chociaż oczywiście prawdopodobnie nieprawdziwem, co cytuje św. Tomasz z Akwinu za św. Chryzostomem z ksiąg apokryficznych, to znaczy nieautentycznych, a chcących uchodzić za księgi natchnione: „Mieszkał na ostatnich krańcach wschodu nad oceanem naród pewien, który posiadał jakieś pismo od Seta, o mającej ukazać się gwieździe i darach, jakie mają być złożone. Naród ten też pilnie czuwał nad przyjściem tej gwiazdy, ustanowiwszy dwunastu obserwatorów, którzy w pewnych godzinach nocnych wchodzili na górę i z niej też dojrzeli wreszcie tę gwiazdę w postaci dzieciątka, mającego na sobie podobiznę krzyża". Tytuł królewski magów zjawia się dopiero w r. 9-tym.

Skąd przybyli owi mędrcowie, nie wiemy. Pismo św. mówi, że ze wschodu, ale nie podaje nazwy ich ojczyzny. Św. Maksym i Teodor z Ancyry twierdzą, że była to Babilonja, św. Klemens i św. Cyryl aleksandryjski sądzą, że Persja, św. Justyn, Epifanjusz i Tertuljan, że Arabja. Ks. Drum, opierając się na fakcie, że tylko w Medji, Persji, Assyrji i Babilonji istnieli kapłani magowie, sądzi, że pochodzili oni z tamtych stron, przebyli pustynię syryjską, leżącą między Eufratem a Syrją, i przez Aleppo lub może Myrję (Tudmor) doszli do Damaszku a stamtąd idą drogą, którą dziś chodzą pielgrzymi do Mekki, trzymając się na wschód Jordanu, koło Jerycha. *D. n.*

DZISIEJSZA FRANCJA.

Kryzys finansowy zagłusza wszystkie inne zagadnienia w dzisiejszej Francji, ale przejdzie wkrótce. Z większym oporem niż inne narody, które brały udział w wojnie, uznała Francja smutną prawdę, że we współczesnych stosunkach, zwycięstwo nie może uchronić zwycięzcy od niektórych najgorszych następstw klęski — zrujnowania handlu, trudności finansowych, ciężkich podatków, podwyższenia kosztów życia, groźby bankructwa. Obecnie cała jej energja skierowana jest do uniknięcia tego ostatniego, inne zaś zagadnienia, które rozdzierają jej obywateli, usunięte są na razie na drugi plan. Bezwątpienia wróci Francja do równowagi finansowej przez poświęcenie jednostek; niejeden obywatel musi zubożeć, by państwo mogło powrócić do dobrobytu. Wtedy też niewątpliwie wybuchnie dawna walka, polegająca na konflikcie między „świeckim" a chrześcijańskim ideałem. W jakim stanie będą wtedy francuscy obrońcy chrześcijaństwa? Na to pytanie daje odpowiedź bystry i dokładny obserwator O. du Passage T. J., którego przewidywania streszczamy poniżej za miesięcznikiem „Month", wydawanym przez Jezuitów angielskich.

Zauważa O. du Passage, że choć katolicyzm w parlamencie francuskim był po wojnie stosunkowo silnym, nie usiłowano wcale odwołać praw, skierowanych przeciw życiu i powodzeniu Kościoła katolickiego. Partja katolicka podczas owej „union sacrée“ była zbyt skrupulatną w swej niechęci podejmowania drażliwych kwestyj. Inaczej kartel, który powstał po wyborach w maju 1924. Chociaż wyborcy oddali mu władzę dlatego, że wydawało się, iż polityka Poincarego prowadzi do nowej wojny i nadto dlatego, że blok narodowy nie znalazł wyjścia z sytuacji finansowej, mimo to zaczął forsować program dyktowany przez loże masońskie i obejmujący stosowanie prawa o szkołach świeckich do Alzacji i Lotaryngji, przeprowadzenie karnych ustaw przeciw kongregacjom, oraz odwołanie ambasady przy Watykanie. Ta czynność masonów nie ulega żadnej wątpliwości od czasu ogłoszenia w r. 1924 książki p. tyt. „Dyktatura masonów we Francji“ (wyd. Spes w Paryżu) zawierające autentyczne sprawozdania z posiedzeń lóż. Toteż to, że te tajemnice masońskie tak szeroko się rozeszły, było głównem powodem niezwykłego i pomyślnego oporu katolicyzmu francuskiego w tej masońskiej kampanji. Prześladowanie, które mogło było być z poddaniem się znoszone w r. 1882, spotkało się z zupełnie innem przyjęciem we Francji powojennej.

Przedewszystkiem Alzacja i Lotaryngja, zarówno ich część katolicka jak i niekatolicka, były stanowczo zdecydowane nie przyjmować antyreligijnej szkoły świeckiej. Pierwszy raz od czasu rozpoczęcia się napadu bezbożnych na chrześcijańskie nauczanie, rozpoczęli katolicy masowy opór, a przeciwnicy ich, nieliczni liczbowo lecz silni obojętnością i nieśmiałością swych ofiar, na ten widok cofnęli się przestraszeni. Dalej ci bohaterzy wojny, kapłani francuscy, zakonni i świeccy, których patrjotyzm był taki, że wielu z nich, wbrew ustawom skazujących ich na wygnanie, porzucili swe misje i prace zagranicą, by wstępować do armji ojczystej — ci żołnierze Francji zorganizowali się w ligi „Dla obrony duchownych dawnych wojskowych” i „Kapłanów dawnych żołnierzy“, jednem słowem rzucili wyzwanie rządowi co do stosowania lub wznowienia ustaw przeciw kongregacjom. Słowa ks. Doncoeur, „nie wrócimy się do Belgji“ rozbrzmiały po całym kraju i raz jeszcze pokazały antyklerykałom, że mają do czynienia z innym duchem, niż w r. 1882.

Wobec takiego usposobienia zaczęli się ruszać także i świeccy. Rozdzieleni oddawna waśniami domowemi i dynastycznemi, przyzwyczajeni nadto uważać prawo choć niesprawiedliwe za coś świętego i nienaruszalnego, „laicyzm“ zaś, za główną cechę charakterystyczną republiki, z trudnością i pod naciskiem porzucili swe małostkowe kłótnie, by się złączyć w walce przeciw naruszaniu ich głównych praw jako ludzi i obywateli. Katolicy innych krajów nieraz dziwili się rezygnacji, z jaką katolicy francuscy znosili najjaskrawsze pogwałcenie zwykłej sprawiedliwości, dozwalając, by rząd przywłaszczał sobie w wychowaniu prawa rodziców, prawa Kościoła i prawa stowarzyszeń religijnych. Ta słabość niegodna pochodziła z powszechnego przekonania, że republiki uchrześcijanić nie można, i ze jedyną nadzieją dla religji jest wywrócenie republiki. Stąd marnowanie energji przez oddanie się sprawom straconym, i ze strony stronnictw „ralliés” nienaturalne łączenia się z partjami niekatolickiemi. Te różne tradycje są powodem, dla którego zje-

dnoczenie się wszystkich katolików w obronie wolności religijnej postępuje tak powoli. Lecz doświadczenie wojenne oraz potworne usiłowania bezbożnych, by „wynagrodzić“ patrjotyzm katolików wznowionem prześladowaniem, dokonały tego, czego nie uczynił ani zdrowy rozum, ani nawoływania książąt Kościoła i pod przewodnictwem dzielnego jenerała Castelnau po całej Francji rozszerzyła się „Narodowa Federacja Katolicka“, obejmująca wszystkie stronnictwa. Program jej jest jasny i stanowczy: utrzymanie ambasady w Rzymie, podtrzymanie praw religijnych Alzacji i Lotaryngji, cofnięcie gorszących ułatwień prawnych przy rozwodach, pomoc i wsparcie rodzin, mających więcej dzieci, usunięcie otwartej niemoralności, odpowiednie zasilenie z funduszów rządowych szkół wyznaniowych, prawne uznanie stanowiska i własności Kościoła we Francji, prawa zakonników do życia wspólnego i do nauczania.

Niema w tych żądaniach nic niesłusznego, ani zuchwałego, nic, coby było niezgodnem z dobremi rządami lub tolerancją religijną. Choć są tak skromne, świadczą jednak o nowym duchu w katolicyzmie francuskim, duchu, który także wypowiada się wymownie w uroczystem oświadczeniu całej hierarchji francuskiej z ubiegłego marca, zatytułowanem „Deklaracja o tak zwanych prawach zlaicyzowania i o sposobach, które należy przyjąć dla ich zwalczania“. W orędziu tem biskupów wiekowa nauka Kościoła „lex injusta nulla lex“ t. zn. „prawo niesprawiedliwe nie jest żadnem prawem”, została z całą bezwzględnością zastosowana do ustaw antykatolickich. Sofizmaty, któremi niektórzy katolicy usypiali swe sumienia, wmawiając w siebie, że służba dla Ojczyzny i posłuszeństwo dla wiary nie dadzą się pogodzić, zostały ostatecznie usunięte tym listem pasterskim, a sankcja religji została udzielona wymogom praw cywilnych.

Chwilowo znikł rząd Herriota skompromitowany zarówno nieudałym antyklerykalizmem, jak niedołęstwem finansowem. Zasługą następcy Herriota jest to, że wznowił nieco atmosferę „union sacrée“ świętej unji, zawartej w czasie wojny pomiędzy wszystkiemi stronnictwami politycznemi. Ale prawa wyjątkowe pozostały jeszcze w księdze ustaw, nauczyciele świeccy, wśród których jest tysiące otwartych bolszewików, dalej psują nieszczęsne powierzone im dzieci; istnieje nadal potrzeba wzrostu i ustalenia „Federacji katolickiej“ na przyszłe walki, potrzeba odbudowy materjalnej dwóch tysięcy zrujnowanych kościołów, z których 1500 jeszcze jest nie do użycia, potrzeba wzmocnienia szeregów duchowieństwa, a jest to sprawa dużo trudniejsza od czasu, jak z powodu zubożenia Kościoła, karjera duchowna grozi w wielu wypadkach zupełną nędzą. Niedawny Kongres w Paryżu dla sposobu wzmożenia powołania do kapłaństwa zwrócił uwagę na tę wielką potrzebę: należy mieć nadzieję, że wzrost katolicyzmu spowoduje wzrost tej dobrowolnej pomocy, na której musi oprzeć się także duchowieństwo francuskie od czasu niesprawiedliwego odrzucenia „budżetu oświecenia religijnego” w r. 1905.

Pomimo tego, że główna część ludu francuskiego pogrążona jest w obojętności religijnej z winy świeckiej szkoły, prasy antykatolickiej i wymagań polityki, spodziewa się ks. du Passage rozbudzenia się katolicyzmu w wyższych szkołach rządowych, w których dotąd miał przewagę kulturalny ateizm. Literatura katolicka również daje powód do zadowolenia. Wszędzie jest to

przedmiotem nadziei i modłów wszystkich katolików, by najstarsza córka Kościoła, źródło wielkie katolickiego wysiłku misyjnego, mogła kiedyś odzyskać dawną sławę w ojczyźnie. Zadanie jest ciężkie a spełnienie jego powolne, lecz nowy duch, który, zmierzając do rewindykacji cywilnych i religijnych praw katolików, zmierza także do „ochrzczenia rewolucji" — jest bardzo obiecujący. Katolik francuski wezwany jest do nowej wyprawy krzyżowej, natchnionej wiarą a usprawiedliwionej rozumem, — by dowieść, że im lepszy katolik, tem lepszy obywatel, oraz że prawa człowieka nie mają oddzielnej podstawy, ale oparte są i podtrzymywane przez prawa Boga.

PIĘĆDZIESIĘCIOLECIE INSTYTUTU KATOLICKIEGO W PARYŻU.

Uroczystości, które obchodzono z okazji 50-letniej rocznicy Instytutu Katolickiego w Paryżu, miały charakter niezwykłej świetności, który zawdzięczają różnym przyczynom: ogromnemu napływowi ludzi i godności osób świeckich, które w nich wzięły udział, — a między niemi marszałka Foch'a, wielkiej ilości biskupów, przybyciu wysłannika Ojca św., kardynała legata Mgra Luçon, zastępców wielu uniwersytetów, także niekatolickich, oraz jakości mowców, których tam słyszano, Mgra Baudrillart, rektora wielkiego wolnego Uniwersytetu paryskiego, Mgra Tissier, biskupa z Chalons, jednego z najwybitniejszych mowców episkopatu francuskiego, kardynała Mercier, kardynała Luçon.

Pierwszą wśród tych uroczystości była oczywiście ceremonja religijna. W obecności przeszło 30 arcybiskupów i biskupów, kardynała Dubois i kardynała legata, przypomniał Mgr Tissier w mistrzowskiem przemówieniu ciężkie walki, jakie trzeba było stoczyć, by osiągnąć wolność wyższego nauczania w okresie, w którym ono było koniecznem dla utrzymania równowagi naukowej i dla walki z wiedzą, która stawała się coraz bardziej antykatolicką. Mowca podniósł dalej świetny sposób, w jaki katolicy wolności tej używali, tak, że w krótkim czasie Instytut Katolicki w Paryżu stał się wspaniałym ośrodkiem wysokiej kultury i promieniował szeroko swą naukę, nietylko na serca i umysły wierzących, ale i na oficjalną naukę, nietylko we Francji ale i na kraje zagraniczne bardzo od Francji oddalone, wreszcie wspomniał o nadziejach, jakie można żywić co do przyszłości, jeśli tylko katolicy francuscy zrozumieją i wykonają wszystkie obowiązki, które mają względem wyższego wolnego szkolnictwa.

Następnego dnia olbrzymią salę Trocadero zapełniło 4.000 osób, na estradzie zasiedli kardynałowie Mercier, Luçon, Dubois i Touchet, nuncjusz apostolski, cały szereg arybiskupów i biskupów, protektorów Instytutu katolickiego w Paryżu, przedstawiciele uniwersytetów francuskich i zagranicznych.

Odczytano najpierw list, w którym Ojciec św. naznacza legatem Arcybiskupa z Reims, list pełen słów zachęty i powinszowań dla Instytutu Katolickiego. Kardynał legat omówił ten list krótko lecz bardzo gorąco, poczem Mgr. Baudrillart wśród oklasków zdał sprawę z 50 lat dotychczasowego życia Instytutu, którym kieruje tak znakomicie. Opowiedział o jego powstawaniu, nieustannych a ciężkich trudnościach politycznych, finansowych, admi-

nistracyjnych, nawet naukowych, przypomniał niepokoje, przez które trzej rektorzy nieustanne przechodzili, skreślił wreszcie imponujący obraz rezultatów, osiągniętych za czasów rektora Mgra d'Hulst Mgra Pechenard, oraz i mowcy, katedry stwarzane i pomnażane, nowo założone szkoły dodatkowe, wyższe szkolnictwo żeńskie uporządkowane, seminarjum zorganizowane, a przedewszystkiem olbrzymia praca naukowa o sławie światowej, dokonana przez mistrzów działających z niezmierną bezinteresownością a często w opłakanych warunkach materjalnych. Mgr. Baudrillart powtarza tu słowa Mgr. Tissier: „kiedyż katolicy sfer kierujących zrozumieją, co są winni wyższemu nauczaniu wolnemu i kiedyż mu zapewnią stanowisko i środki, które mu się należą?"

Kardynał Mercier złożył następnie wspaniały hołd zarówno Francji jak i Instytutowi Katolickiemu w Paryżu oraz Kościołowi, któremu zawdzięcza historja podziwu godne i płodne tworzenie uniwersytetów katolickich. Wreszcie, gdy przedstawiciele uniwersytetów w Cambridge, Fryburgu i Tuluzie złożyli w imieniu swych kolegów u stóp Kardynała-legata swój hołd, wezwał Arcybiskup z Reims raz jeszcze katolików francuskich, by dali wyższemu szkolnictwu wolnemu uczniów i środki finansowe, których potrzebują.

Nie zapomniano i o zmarłych. W kaplicy karmelitów odprawiono nabożeństwo żałobne za zmarłych profesorów, uczniów i dobroczyńców Instytutu Katolickiego.

Uroczystości jubileuszowe zakończyły się bankietem, któremu prezydował marszałek Foch. W przemówieniu jego uderzyło zwłaszcza jedno zdanie, jako jeden z najpiękniejszych hołdów, złożonych Instytutowi Katolickiemu w Paryżu: „Podczas wielkiej wojny o wolność widziałem ich wszystkich, nauczycieli i uczniów Instytutu Katolickiego, w pierwszym rzędzie wśród sług ojczyzny, współzawodniczących w cnocie, nauczaniu, energji, pozwalając w ten sposób sądzić o drzewie wedle jego owoców."

Przy sposobności tych uroczystości wysłał Ojciec św. przez Kardynała sekretarza stanu listy do Mgra Baudrillart i Kardynała Luçon. „Niepodobna, czytamy w liście do Mgra Baudrillart, by Ojciec św, nie winszował i nie cieszył się gorąco, że te wysiłki wielkoduszne i ta długa i ciężka praca dały w 50 latach najpiękniejsze rezultaty i najobfitsze owoce".

„Więc z tą samą gorliwością jak z początku, będziecie się dalej zajmować waszą wspaniałą pracą, dalej za waszą chwałę uważać będziecie służenie w szlachetnem oddaniu się sprawie prawdy i wiary przodków. Ze skupionej pracy waszych przybytków naukowych będą dalej wychodzić wychowawcy duchowieństwa, zdobywcy tajemnic wiedzy, oddani słudzy ojczyzny. Świętą waszą ambicją będzie jak dotąd, zdobycie prawdy, tej prawdy, która źródło mając w Bogu, obleka się w Ewangelji gorejącą miłością i silną cnotą i staje się posiłkiem i pożywieniem duszy; tej prawdy, która gromadząc rozchodzące się promienie, które wychodzą od rzeczy świętych, umie je kierować do Stwórcy, źródła i końca tajemniczego wszelkiej prawdy. Tym sposobem Instytut, zamiast przyczyniać się do rozdrabniania, będącego własnością współczesnej kultury, będzie dalej organizmem żywym, wysoce wychowawczym, i przyłączy się do tradycji pełnej chwały, która w św. Tomaszu z Akwinu dosięgła szczytu świetności".

W innym liście, do Mgra Baudrillart, donosi Kardynał:

„Dowiedziawszy się, że kilku wydawnictw, które niedawno się ukazały pod opieką Stolicy św., brak w bibliotece Instytutu Katolickiego, raczył Ojciec św. wam je ofiarować z okazji waszego uroczystego obchodu. Otrzymacie także, o ile nie są wyczerpane „Akta ostatnich Papieży i św. kongregacyj", „Zbiór konkordatów" i t. d., wydawnictwo Akademji papieskiej nauk przyrodniczych (dawniej Nuowi Lincei) i Rzymskiej Akademji papieskiej archeologicznej, do których trzeba dodać pewną ilość tomów i kilka wydań fototypicznych biblioteki watykańskiej, tajnych archiwów, muzeów, galeryi papieskich".

Do kardynała Luçon pisze między innemi Ojciec św., mianując go legatem na obchód:

„Wszystkie te rozważania przywodzą Nas do stwierdzenia, że rektorowie i profesorowie Instytutu Katolickiego w Paryżu, którzy także ogłosili wybitne dzieła, byli przez ten okres 50 lat bardzo pożyteczni Kościołowi i narodowi francuskiemu. Pobudzają one do nadziei i do twierdzenia z całą pewnością, że można się od tego Instytutu spodziewać na przyszłość również wielkich usług". *Nouvelles Religieuses.*

Z RZYMU: TRIUMFALNE POWODZENIE ROKU JUBILEUSZOWEGO.
2,000.000 pielgrzymów.

Niektóre z ostatnich pielgrzymek Roku jubileuszowego pozostały dłużej w Rzymie, mianowicie hiszpańska, węgierska, litewska i grupa turyńska, a wszystkie zostały nagrodzone osobną audjencją Ojca św.

Prasa zajmuje się teraz układaniem statystyki Roku jubileuszowego, a wszyscy z radością stwierdzają ogromne i powszechnie uznane jego powodzenie.

Okazuje się, że blizko dwa miljony pielgrzymów odwiedziło Rzym, czyli około 800.000 więcej niż w r. 1900, chociaż dokładne obliczenie będzie możliwem dopiero wtedy, gdy Komitet centralny otrzyma statystyki które mu dadzą poszczególne kraje. Ale widać już, że pierwszeństwo co do liczby mają Niemcy, następnie Francja i Hiszpanja, a zaraz potem Szwajcarja.

Podczas Roku jubileuszowego Ojciec św. zeszedł 25 razy do bazyliki św. Piotra, na uroczystości różnego rodzaju, między któremi było 6 kanonizacyj i 12 beatyfikacyj. Wydarzeniami trwałego zainteresowania historycznego były: zewnętrzna iluminacja św. Piotra, wielka procesja z krucyfiksem z San Marcello, oraz z ikonem Zbawiciela ze Swiętych Schodów, specjalne święto i oktawa Niepokalanego Poczęcia, konstystorz z jego znaczącem przemówieniem i zamknięcie Swiętych drzwi. Na ukoronowanie wszystkiego przybyło ustanowienie i celebrowanie u św. Piotra nowego święta Królestwa Chrystusa, zapowiedziane epokową encykliką.

Komitet centralny Roku jubileuszowego rozesłał hojne datki dla dobroczynnych stowarzyszeń kolejarzy i tramwajarzy, uznając w ten sposób wielkie usługi oddane przez nich w organizowaniu pielgrzymek Roku świętego.

Dla stowarzyszeń dobroczynnych kolejarzy ofiarował Komitet ten 80.000 lirów, a dla stowarzyszeń tramwajarzy 20.000 lirów.

Te piękne datki świadczyły wymownie o ocenianiu usług, które Ojciec św. tak bardzo chwalił w swem niedawnem przemówieniu.

Szczególnem zainteresowaniem jubileuszu z r. 1925 była niewątpliwie Wystawa misyjna, toteż częściowo będzie ona stale jako muzeum zachowana. Głównym tonem jubileuszu, jak to Pius XI podnosił nieustannie, był widzialny, namacalny dowód jedności Kościoła, jego powszechności i katolickości. Z wszystkich stron świata, z wszelkich warstw społecznych, mówiąc wszelkiemi językami, zbierali się wierni dookoła wspólnego Ojca, Namiestnika, Księcia Pokoju i Miłości.

A nie najmniejszym dziwem jest osoba samego Piusa XI. Któż może pomyśleć o Jego codziennej trosce, poprzez cały rok, Jego audjencjach, niezliczonych przemówieniach do pielgrzymów, męczących ceremonjach, trosce o powodzenie wszystkich, nie widząc w Jego cudownem zachowaniu szczególnego działania Opatrzności bożej? I któżby wątpił, że Rok święty uczynił bez wątpienia więcej dla uleczenia moralnych przejść ostatniej wojny, niż by to jakikolwiek kongres czy układ pokojowy mógł uczynić? Dla wszystkich tych powodów rok 1925 będzie miał szczególne miejsce w historji współczesnego świata.

Wielkie wrażenie w Rzymie wywarła świeżo niezwykła w dotychczasowych stosuukach włoskich ceremonja. Oto nowy gubernator Rzymu, senator Cremonesi natychmiast po objęciu swego urzędu, udał się uroczyście do Kościoła Jezuitów del Gesù, na uroczyste Te Deum i błogosławieństwo, które dorocznie odprawia się w tym słynnym kościele przy zakończeniu roku.

Kardynał-wikarjusz celebrował, a na spotkanie nowego gubernatora wyszedł do progu Kościoła jenerał jezuitów O. Ledóchowski i rektor Kościoła. Odprowadzono gubernatora i jego świtę do miejsc przygotowanych w świątyni. Pierwszy to raz Rzym oficjalny brał udział w typowo miejscowem nabożeństwie.

RELIGJA W HISZPANJI.

Mówi się ogólnie, że wśród robotniczych warstw w Hiszpanji jest wiele zabobonów a bardzo mało religji. A jednak nigdy robotnicy nie byli tak dobrze zorganizowani i kierowani zasadami i metodami religijnemi, jak obecnie. Te właśnie organizacje religijne ratują Hiszpanię przed ekonomiczną tyranją sowietów i bolszewizmu. Jest rzeczą wątpliwą, czy robotnik jakiegokolwiek innego kraju tak jasno, jak robotnik hiszpański, rozeznaje wstrętne oblicze despotyzmu i tyranji, ukryte w Leninie i Trockim.

Prawdą jest, że propaganda świecka jest bardzo czynna w Saragossie, Bilboa, Barcelonie i Madrycie. Socjalizm bardzo ateistyczny jest tam silnie wojujący i agresywny. Gdy socjalizm ten napotka wśród Hiszpanów na obojętność lub uśmiech szyderczy dla swych nauk, narzeka natychmiast na ograniczoność umysłu łacińskiego i brak postępowości w temperamencie łacińskim.

Tymczasem jest rzeczą jasną i pewną, że oświeconymi i prawdziwie postępowymi są tu Hiszpanie, a nie owi narzucający się nauczyciele i propagandyści. Są bowiem dwie zasady, które hiszpan ma w umyśle jasno zde-

finjowane i które mocno posiada. Po pierwsze, że sztuka rządzenia, jako nauka, albo jako sztuka życia narodu, nie może być oddzieloną od etyki. Korupcja polityczna, to niemoralność rządów. Hiszpan też popiera obecnie dyrektorjat, celem uwolnienia ojczyzny od przekupstwa we wszystkich departamentach.

Drugą zasadą jest, że i sprawy ekonomiczne nie mogą być oddzielone od etyki. Jeśli człowiek jest istotą moralną, musi być moralnym we wszystkich czynnościach, czy to jako pracodawca, czy jako pracujący. Hiszpanie wiedzą, że człowiek nie może być moralnym katolikiem a niemoralnym robotnikiem, albo niemoralnym rzeźnikiem, albo niemoralnym prawnikiem. Wszystkie okropności bolszewizmu są w przekonaniu Hiszpanów nieuniknionym wynikiem teorji Marxa i ewolucjonizmu, twierdzącego, że człowiek jest zwierzęciem ekonomicznem.

Jakiemikolwiek są wady hiszpanów, nieśmiałość w rzeczach religji do wad tych nie należy. Niedawno można było mieć charakterystyczny przykład męskiej pobożności hiszpańskiej. Oto w wielkim hotelu „El Infante Don Juan“ w Madrycie, intronizowano uroczyście obraz Serca Pana Jezusa i hotel ten ma obrazy święte w poszczególnych salonach. Tej publicznej intronizacji dokonał Jezuita, a przewodniczył jej arcybiskup z Santiago, który udzielił też błogosławieństwa wszystkim gościom hotelowym.

Wypadek taki publicznej natury zbija zupełnie twierdzenia bezmyślne prasy antyreligijnej, że religja w Hiszpanji jest na wymarciu. *Universe.*

JEDENAŚCIE POWOŁAŃ DUCHOWNYCH W JEDNEJ RODZINIE. W Anglji zmarł w wieku 72 lat biskup Jan Stefan Vaughan, biskup sufragan w Salford, ostatni z synów pułkownika Vaughan, brat kardynała Vaughan i Ojca Bernarda Vaughan, jezuity.

Rodzina Vaughan z Curtfield jest jedną z najstarszych katolickich rodzin w Anglji, pozostała ona bez przerwy wierną Kościołowi katolickiemu od czasów prześladowań. Niewiele jest rodzin, których przywilejem było wydać tylu kapłanów ze swych członków, lub których synowie tak się odznaczyli w służbie Kościoła.

Zmarły biskup był ostatnim bratem kardynała Vaughan, i członkiem rodziny, która dała Kościołowi kardynała, arcybiskupa, biskupa i trzech kapłanów, a oprócz tego pięć córek wstąpiło do zakonu. Tymi sześciu braćmi kapłanami byli: Kardynał Vaughan, arcybiskup Roger Vaughan ze Sydney, biskup Jan Stefan Vaughan, O. J., Vaughan pierwszy przeor w Fort Augustus, OO. Kenela i Bernard Vaughan, jezuici. Ojciec tej zacnej rodziny, pułkownik J. F. Vaughan, miał trzech braci kapłanów, jeden z nich był biskupem w Plymouth, drugi redemptorystą, trzeci jezuitą.

Matka biskupa Vaughan była niezwykłą kobietą. Wychowana w protestantyzmie, nawróciła się krótko przed wyjściem za mąż. Była niezwykle pobożną i codziennie udawała się do kaplicy domowej w Courtfield i modliła się tam przed Najśw. Sakramentem, by Bóg powołał jej dzieci do swej służby, albo w zakonie albo w świątyni. Prośba ta została hojnie wysłuchana.

Ale wierność rodziny Vaughan dla wiary sięga w dalsze czasy niż dzisiejsza generacja. W okresie prześladowania nie odstraszyły ich ani kary pieniężne, ani więzienne. Podczas wojny domowej stanęli po stronie Karola I. i ta wierność przyprawiła ich prawie o ruinę. Po powstaniu Stuartów w r. 1715, Jan Vaughan stanowczo odmówił przysięgi wierności dla domu hanowerskiego i został napiętnowany jako buntownik papieski. Podczas rozruchów księcia Karola w r. 1745 dwóch Vaughanów wróciło z nim do Szkocji, i walczyło za jego sprawę pod Culloden. Skazani potem na banicję, służyli pod królem hiszpańskim a jeden z nich dosłużył się rangi marszałka polnego. Syn starszego brata otrzymał pozwolenie powrotu do Anglji i objęcia majątku rodzinnego, który rodzina ta posiada do dnia dzisiejszego.

Gdyby zmarły obecnie biskup Vaughan był dożył czerwca przyszłego roku, byłby obchodził złoty jubileusz kapłaństwa. Oprócz swej pracy kapłańskiej, kaznodziejskiej, misjonarskiej, biskupiej, oddawał się on i pracy literackiej, był płodnym i wybitnym pisarzem, a kilka z jego dzieł przetłumaczono na cztery czy pięć obcych języków i doczekały się one kilku wydań. Może najbardziej znanemi są „Ziemia a niebo", „Myśli dla wszelkich czasów", „Życie po śmierci", „O Piśmie św.", „Niebezpieczeństwa współczesne" i wiele innych. Był on kapłanem niezwykiej pobożności, wdzięku w odnoszeniu się do ludzi i wielkiej godności; pozostał wiernym najlepszym tradycjom swej rodziny, łącząc szlachectwo z pokorą i będąc zawsze wybitnym przykładem gorliwości apostolskiej.

Universe.

WÓDZ INDYJSKI NA UROCZYSTOŚCI KOŚCIELNEJ. Podczas uroczystości jubileuszowych w katedrze katolickiej w Seattle w Stanach Zjednoczonych, zwracał powszechną uwagę wódz Henry Kwina z indyjskiego szczepu Lummi, który wraz z sześciu wojownikami przybył na pontyfikalną Mszę św.

Wódz Kwina ma lat przeszło 90 i jest wnukiem Babolzy i Seattle'a, został on ochrzczony przez O. Chirouse O. M. I. pierwszego kapłana katolickiego, który przybył w okolicę, będącą dziś stanem Waszyngton. Jak dawni Indjanie, którzy rzucali się do stóp „czarnych sukien", Kwina i jego katoliccy wojownicy przybyli obecnie do Seattle, by wziąć udział w uroczystościach jubileuszowych diecezji, która nosi nazwę od dawnego wodza.

Wodza Kwinę posadzono na pontyfikalnej Mszy św. na miejscu honorowem, był on jednym z pierwszych, którzy składali życzenia biskupowi i zapewniali o lojalnych uczuciach Indjan katolickich diecezyj.

Również interesującym punktem programu tej historycznej uroczystości była fotografja biskupa diecezji E. J. O'Dea, stojącego na stopniach katedry, ubranego w cappa magna, obok starego wodza w zniszczonym kapeluszu filcowym i brązowem ubraniu, skrojonem na modłę białych.

KOMUNJA ŚW. ZA POLSKĘ.

Z Poznania: J. Chojnacka, K. Nowakowska, S. Pas kowska, H. Grossmanówna, J. Adamski, J. Studzińska, B. Raczkiewiczowa, U. W bieralska, A. Mierkiew c owa, A. Czachar owa, M. Dygasowa, M. Słosowa, J. Szperlingowa, S. Jagodzińska, A. Wąsowiczowa, F. Dembińska, L. Koz owska, Wł. Cabańska, Z. Osiecka, J. Bartkowiakowa, W. Broekerówna, M. Całkówna, A. Tomaszewska, M. Pahlkówna, M. Zniniewiczówna, E. Broekerowa, M. Sokolnicka, H. Wolska, H. Brownsfordowa, W. Gunertówna, J. Zię kiewic ówna. Z Krakowa: Alumni śląskiego seminarjum duchownego ks. ks.: A. Guzy, J. Sosna, R. Adamcz k, P. Kitła, E. Ossowa, R. Juroszek, P. Hojka, Gwóźdź, K. Niechoj, K. Pilawa, J. Hilscher, J. Woj nek F. Maroń, Ko usz L. Fr sz, F. Kuboszek, E. Pawlak, K. K duża, J. Lokaj, F. Adamc ak, F. Hyla, W. Ockman, B. Kominek, P. R ś, M. Kre , J. Ocho ek, L. Wolff, F. Przybyła, T. Jamrozy, A. Steier, Rak, T. Szczerbowski, W. Salber, F Bojdo, Celej J. Wrazidło, M. Nowak, F. Porosz, J Chris oph, F. Sołt siak, M. Spychalski, Z. Krzyżanowski, E. Kuczera, J. Thiele, A. Garłowski, F. Woźnica, A. Myśliwy, K. Masny. Z Krakowa: M. Zabohrs ka, J. Adamczykówna S. Niemczykówna, J. Ryczkowska, H. W drówna, W. Klor żanka, H. Zbikówna, I. Ofrarówna, M. Warmuzekówna, Z. Plucinska, S. Zyblikiewiczówna, J. Badowska, I. Czm rowski A. Franas kówna, M. Mroczkówna, W. Koniarówna, E. Moniczewska, K. Figrerówna, M. Szulcówna, M. S czepańska, J. Banasiówna, I. Nowakówna, G. K jzerówna, M. Czerwińska, W. Szmulskowka, naucz., Ks. P wlikowski, H. Wilc kówna naucz. Z. Nadolna S. Godlewska, Z. R d msku, B. Sledziński, S. Knap, F. S achelski, A. Stachelska, H. Karwoska, S. Karwowska, J. Mieczkowska, F. Bogum a W. Kozłowska, W. Filipkowska, R. Zyławska, R. Ruchalska, W. Rainko, K. Nikel, J. Górska, A. Prz u, B. Mdosek, B. Kor ep, H. Rainko, K. Sekcińska, M. Zabłocka, M. Was kiew cz, B. Kowalcz k, R. Gutowska, E. Garbolewska, F. Góralc k, L. Łukowska, L. Byc kowska, J. Ptak, F. Nikel, B. Kowalcz k, U. Ł czycka, A. Brz kowa, E. Kalinowska, M. Koz owska, B. Gromadzka, J. O achowsk, M. Iwanowska, F. Iwanowski, H. Luf owa.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie; bez dodatku Summy św. Tomasza 6 zł. rocznie, 2 zł. kwartalnie. Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.
Drukarnia prywatna „Wiadomości Katolickich".